

myślą przedarł się przez mury i błogosławił w duchu nieznanym, troskliwym o jego wygodę.

W tej chwili drzwi się otworzyły, na progu stanął klucznik.

— Proszę pana do protokołu.

Bolesław w milczeniu wstał i wszedł przez długi przechodząc kurytarz do sali urzędu powiatowego. Gdy wszedł, zastał w sali naczelnika, pisarza i jakiegoś starego kapitana.

— Dobry wieczór, rzekł spokojnie, ale na jego powitanie nikt nie odpowiedział. Naczelnik usiadł wziął kartę legitymacyjną do ręki i czytał: Liberat Niebylski, czy tak się pan nazywasz?

— Nie rzekł Bolesław, stracił na ziemię z krzesła plik papierów i usiadł. Naczelnik się skrzywił, ale nie powiedział, pod piecem stojący stary kapitan austriacki mruknął pod nosem.

— Ja nie wiem dla czego ci powstańcy nie idą bić moskali, tylko dają się więzić?

— Ja niewiem, odezwał się powstaniec, dla czego ci Austriacy zamykają nas po więzieniach, gdy ich wcale nie zaczepiamy, ani nie podnosimy przeciw nim oręża?

Naczelnik udając, że wcale tego nie słyszał, co się kapitanowi austriackiemu dostało, pytał dalej biorąc inną kartkę ze stołu:

— Co to jest?

— Nominacya na oficera.

— Więc pan się nazywasz Bolesław?

— Tak.

— Czy to od rządu narodowego pan dostałeś?

— Dostałem od Wróblewskiego wojewody grodzieńskiego.

— Kto panu wręczył?

— Major Eminowicz.

— Gdzie on teraz zostaje?

— W niebie — gdyż poległ w bitwie przeciw Moskwie dnia 6 stycznia pod Uścimowem.

Naczelnik po każdej odpowiedzi powtarzał po niemiecku i dyktował pisarzowi.

Teraz wziął do ręki inną kartkę i znów zapytał.

— Co to jest, ta kartka?

— To mój urlop.

— Gdzieś go pan dostał?

— W obozie.

— Kiedy?

— Tam jest napisano.

— Gdzie stał wtenczas oddział?

Na to pytanie uśmiechnął się powstaniec: Jeżeli koniecznie dla formalności chcecie wiedzieć gdzie obóz opuścił, to możecie napisać, pod Wiedniem. Nasze oddziały bowiem nigdy nad dwa dni na miejscu nie odpoczywają, lecz nieustannie są w ruchu. Ja oddział opuściłem pod Chełmem.

Jeszcze raz biorąc kartę legitymacyjną do ręki zapytał urzędnik: Gdzieś ją pan dostał i od kogo?

— Dostałem ją w obozie od majora Etminowicza.

— A to co za kartki? indagował dalej.

— To są blankiety dla oddziału Zamojskiego. Były to ezyste karty do pisania, zaopatrzone pieczęcią narodową z napisem: pierwszy oddział strzelców, powiat zamojski.

— Kto to dał panu?

— Major Etminowicz, kazał mi to przewieść do majora Jagminy, ale ja go nie znalazłem i daremnie za nim goniąc po

województwie lubelskiem, musiałem te papiery przy sobie zatrzymać.

— A co to — kwity jakies?

— Tych kartek nigdy nie czytałem, myśląc że to pieniądze. Dostałem je tak zwinięte, jak przy rewizji mi odebrano, od majora Etminowicza. Wziąwszy zwitek za pieniądze schowałem do kieszeni i nie rozwijałem, gdyż dotychczas pieniędzy nie potrzebowałem.

Urzędnik pilnie wpatrywał się w niewyraźnie pisaną kartkę i czytał: Kwit na konia, z siodłem, y-y-y; nieczytelne pismo, y-y...y, może pan to odczytasz rzekł dając pisarzowi. Pisarz czyta: kwit na konia z siodłem, . . . a dalej przeczytać trudno, tylko jeszcze jedno słowo, ot tu napisano rewolwer; a ostatni wiersz: które okazicielowi tej kartki zwrócić się obowiązuję. A podpis także nieczytelny.

— Kto to podpisany, pytał powstańca urzędnik?

Bolesław po kartkę wyciągnął rękę, ale naczelnik bojąc się z rąk jej wydać, cofnął rękę i nie dał. Tu nastąpiła śmieszna scena. Urzędnik chciał mieć nazwisko przeczytane a kartkę nie chciał pokazać, wreszcie, dał kwitek Bolesławowi, który go w tej chwili w usta włożył i połknął. Nie myślicie aby na tej kartce coś tak bardzo było ważnego, zresztą pan przeczytałeś, był kwit na konia, rewolwer i siadła u pana Runickiego w Obełgowie, mówił powstaniec.

Naczelnik wściekał się ze złości, ja pana każę okuć w kajdany, oddam do wojska, zamknę do fortecy.

— Ej niech pan robi co się panu podoba, ja pana nie prosilem o kartkę.

Wyfukawszy się złagodniał naczelnik i dalej przerzucając jeszcze ostrogi i brudną trójkolorową kokardę, dokończył protokół. Bolesława odprowadził dozorca więzienia do samotnej celi.

Już tydzień siedział Bolesław w więzieniu, a jeszcze nie udało mu się zawiązać z miastem stosunków. Samego trzymano go w więzieniu pomimo, iż o ścianę tylko słyszał huczne śpiewy obozowe z czego wnosił i słusznie, że tam być musi dużo powstańców razem zamkniętych. Czytał, chodził i myślał nad swoją dolą, a nie pewnego nie mógł się dowiedzieć o swoim losie. Ale samotność widocznie źle działała na niego zdawało mu się, że pleśń mu na muzgu usiada. Rozmawiał nie raz z żołnierzami na straży przez okienko u drzwi. Jeden go słuchał, drugi ofuknął. Wreszcie spotkał powstańca zarekrutowanego. Z nim dużo mówił, przez niego dostał papieru na list, pióro i atrament. Gdy przyszła kolej w nocy na owego żołnierza zapukał do Bolesława oczekującego niecierpliwie jego przybycia. Bolesław zbliżył się do okna.

— Jest wszystko, siadaj i pisz. Nim zejde z warty musisz mi pan dać list gotowy. Powstaniec podziękował ścisnieniem ręki. Wziął pióro, z radością patrzył na papier. Usiadł przy tapeczanie i pisał list do Tyna. Przed nim gorzała świeca, w koło eicho w całym gmachu, tylko żołnierz chodzi po korytarzu. A on pisał długo, dużo, przepraszał, a słowa mu ciężko po piórze spływały. Wkładał w nie ciężkie myśli, co jak kamienie na sercu mu leżały. Aż skończył, odczytał i westchnął. Z westchnieniem lżej mu się zrobiło, myśli jaśniały, marzył o wolności, która mu w myśli malowała się postacią jasnowłosej panienki. Po dwóch godzinach zmieniono wartę żołnierz powstaniec, odchodził z listem i błogosławieństwem zamkniętego kolegi.

(C. d. n.)